

DZIENNIK MÓD PARYSKICH

Lwów, 8 marca 1845.

Rok szósty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nr. 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 22 lutego 1845.

Stroje damskie. Zima jeszcze nas porzucać nie myśli, toteż i stroje zimowe więcej wszystkich teraz zajmują niż lekkie i eleganckie suknie. Kapelusze axamitne lub atlasowe z głęboko zachodzącą kanią najwięcej są używane; płaszczów futrzanych także dużo widzieć można, oraz paletotów axamitnych i z innych ciężkich materij stosownych do tej pory roku.

Z sukien eleganckich całkiem nowym gustem zrobionych wymienimy: suknię tiulową o trzech otwartych spodnicach, których końce są zaokrąglane i szlarkami blondynowemi obszywane; te trzy spodnice są zespojone przy rozcięciach fontaziami ze srebrnych wstążek; stanik ubrany bertą rozciętą na ramionach i obszytą blondyną srebrną; rękawy greckie podpięte kłamrami diamentowemi; przód stanika także diamentami ubrany.

Druga suknia z adamaszku koloru brunatnego, z gładką spodnicą, stanikiem wysoko zachodzącym na ramiona a w przodzie otwartym do połowy i wyłożonym axamitem, co mu nadaje podobieństwo do męskiej kamizelki; rękawy gładkie, do łokcia tylko dochodzące z pod których wychodzą rękawy drugie muszlinowe; do tej sukni stosowną jest pelerynka haftowana z muszlinu indyjskiego, tudzież czepeczek z korunek angielskich bardzo mało namarszczonych i zaokrąglonych koło twarzy; czepeczek ten powinien być ubrany plecionką w kształcie wieńca, z różowej wstążki, z fontaziem na boku. Wspomniemy jeszcze o sukni z czarnej mory, z wysoko zachodzącym stanikiem którego przód wyszywany jest sznureczkami tego samego koloru; przy rękawach są mankietki zapinane na guziczki.

Mówiąc o strojach konieczne też wspomnieć trze-

ba o korunkach i blondynach; jedne i drugie są nieodzownym dodatkiem do toalety; szerokie falbany, mantyle i rańtuchy blondynowe są bardzo poszukiwane.

W stroju głowy wielką teraz wygrywają rolę małe, zgrabne, grzebienie, żółwiowe, bez nich niepodobieństwem jest prawie ładnie upiąć włosy, które coraz wyżej nosić zaczynają. Pióra zawsze dadzą się zastosować do każdego poważniejszego stroju; długie do kapeluszków, drobne do ubrania włosów najwięcej są używane.

Z kapeluszków do odwidzin wymienimy; kapeluszek z białego atlasu, blondynami i piórem ubrany; także kapotkę z krepy różowej z girlandą z drobnych kwiatów i liści zielonych.

Stroje męskie. Jako gońce wiosennych strojów męskich które się w Longchamp pokazać mają uważane są dziś fraki Beckera, tudzież kamizelki z materijki walencyjskiej haftowanej: łączą one w sobie wygodę z elegancją; krój ich spodziewamy się dać na naszych rycinach; nazywają je frakami wiosennymi, a poszukiwane są od wszystkich dandysów. To co dodaje wielkiej wartości strojom wychodzącym z pracowni Beckera jest że on jeden tylko posiada sposób nieochybny za pomocą którego wszelka materia wystawiona na deszcz nieprzepuszcza wody przez siebie, powietrze jednak przepuszcza i niewydaje żadnego nieprzyjemnego zapachu.

Rycina przedstawia: suknię jedwabną frezlami szmuklerskiej roboty ubraną, stroik na głowie. Druga suknia z adamaszku, z rabatkami axamitnemi, na głowie negliżyk. Trzeci płaszczk kaszemirowy z pelerynką i kapeluszek z niestrzyżonego axamitu. Czwarty paletot z tyflu. Piąty frak do eleganckiego ubrania o którego wyłożenie na piersiach jest jedwabne.

POREKAWICZNE.

PRZEZ

MARIĄ Z CH. P...

Dokończenie.

Długo jeszcze rozmawiali z sobą państwo G. Pani G. długo nie mogła przypuścić, aby jej ulubione porekawicze, mogło być zniszczone przez obce układy w Irlandii bez wpływu i woli jej męża i Ieka. Lecz nazajutrz przyszedł oczekiwany arędarz i wprost oświadczył że porekawicznego nieda, a nawet i arędę porzuci, jeżeli proboszcz będzie z ambony zakazywał pić wódkę, wystawiając złe pijaństwa skutki i zachęci do wstrzemięźliwości parafianów.

Pani G. była niepokieszona, tymbardziej iż jej porekawicze padło pierwszą ofiarą wstrzemięźliwości. Ta bagatelna na pozór strata, napelniła ją smutkiem i nieukontentowaniem. Miałyż te brązy, marmury, szkła, kryształy rozplynać się przy tym promieniu ludzkości, jak lody przed słońcem?...

W pare dni jednak bez żadnego powodu zmiany w finansowych okolicznościach, wyjaśniło się chmurne oblicze pani. Była to niedziela. Miano jechać na mszę świętą do kościoła. Pani G. казаła prędzej jak zwykle zaprzęgać do sani. Owinęła się w płaszcz ślicznym podszyty futerkiem, kapelusik zimowy axamitny, ciepłe ciżemki i lekką gazową zastłonę... jak gdyby na urągowisko zimie, która przez tę lekką zaporę nie śmiała się zbliżyć do wiosennej jej twarzy.

Państwo G. usiedli w saniach; oboje milczeli; gdyż milcząca natura mroźca technienie w człowieku nakazywała uszanowanie dla swej niemej spokojności. W białą przyodziana szatę, chcąc wzniecić uwielbienie, obsypała się brylantami i błysnęła nimi w oczy pani G. która nie mogła sobie przypomnieć, aby choć jeden takiej piękności, miała w swojej toalecie. Dalej znowu, jadąc koło rzeki prześliczny wodospad jaru obrócił się w martwy lodowiec i w najdziwniejszych kształtach przedstawiał niby kryształowe kandelabry, świeczniki, kubki, flakoniki; a promień słońca świetniejszy nad wszelki blask ziemski, barwił ich cudowne kształty różnemi kolorami. I znowu z żalem musiała im pani G. przyznać pierwszeństwo w piękności nad swoimi ulubionymi kryształami. Było wreszcie coś tak wspaniałego w tej igraszce natury... tak wkoło nich świetnie, majestatycznie, bogato... iż zima zdawała im się być pyszną lecz niefitościwą królową, która wszystko niszczy, umarza, odbiera żywioły życia aby się tylko sama w suto okazała sukni. Człowiek tylko i zwierzę opiera się jej niszczącej potędze... zwierzę instynktem lub opatrnością odzieniem, człowiek całym przemysłem swego rozumu. Nieszczęsny!... kto lekceważy jej praw surowość i niezubroji się przeciw jej napaści... Zinnem technieniem odbiera mu życie i przyjmuje w państwo śmierci tę nową ofiarę swego zniszczenia.

Gdy tak oboje państwo G. przypatrowali się tej monarchini północnej w milczeniu, nagle wzdręgnęła się pani G. Dziecię w koszuli, bosko na jednej nodze, bo drugą podniosło w górę dla zimna... z wytrzeszczonymi oczyma, ze skrzywioną twarzą, drżące, stało na środku drogi niemogąc uciekać przed jadącymi, całe skośniałe od zimna. »Dla boga! zawołała pani G.

dla czegoż to dziecko, prawie nagie stoi na środku drogi?...

— Ojciec pijak... odezwał się woźnica... matka poszła zapewne do kościoła, a on pijany powypędział dzieci z domu.

— Weźże go Szymonie... rzekła odwracając się do lokaja... i zanieś do najbliższej chalupy.

W tej chwili właśnie dojeżdżali do kościoła, i furman skręcał na plebanią, gdyż tak казаła wyjeżdżając pani, aby przede mszą wstąpić do plebana.

— Do kościoła... do kościoła zajeżdżaj! zawołała prędko... « Żdziwił się mąż tak nagłą zmianą ułożonego projektu lecz niesprzeciwiał rozkazowi.

Pani G. modliła się jak zazwyczaj przykładnie i szczerze. Lecz gdy w środku mszy ś. pleban wszedł na kazalnicę, zaczęła słuchać z niezwykłą uwagą kazania, chociaż nie na otwartem powietrzu, nie ze wzgórze ani skały lecz ze zwyczajnej ambony mówione było...

Xiąg przeczytawszy list pasterski biskupa, w którym zachęcał do wstrzemięźliwości w trunkach swoje owieczki... zaczął powoli, pojętliwie i wyraźnie tłumaczyć słuchaczom życzenia wyższej władzy duchownej. Przeczytał rotę przyrzeczenia wstrzemięźliwości, namawiał do jej wykonania i przedstawiał wszystkie nieszczęścia i przypadki wynikające z pijaństwa.

Wzdręgnęło się szlachetne serce pani G. na tak okropny obraz i zaczęły opadać z jej umysłu szklane ogniwa łańcucha który ją wiązał do bawidełek młodości, jak ową zaczarowaną xiężniczkę spoczywającą na dnie morza w szklanej bani, zakletą by się bawiła perłami, koralami, muszlami, dopóki myśl szlachetnego czynu nie uniesie ją na wierszach by znowu oglądała światło dzienne... natenczas pękała szklanna bania, a najpiękniejsza xiężniczka ukazywała się światu i żyła w pośród jego uwielbień i podziwu... lecz jeśli znowu myśl płocha zajęła jej umysł... na skinienie czarnoksiężnika szklanna bania otaczała ją na powrót a bałwany morza pochłonięły ją na dno toni, do czezych bawidełek któremi przerzuciła, dnie i nocy ziewając. Obraz xiężniczki był obrazem pani G.; piękna zawsze... skłonna do uniesień i czynów szlachetnych, była chwilami uwielbieniem i szczęściem ją otaczających... dopóki gust zbyteczny do strojów, błyskotek i wszystkiego czem ładna kobieta otoczywszy się lubi błyszczeć jak brylant w pierścieniu... ozdoba tylko nie użytek stanowiąc.

Pani G. jadąc wcześniej do kościoła, miała zamiar uproszenia plebana, aby jeszcze nie ogłaszał pomienionego listu pasterskiego i nie odbierał przysięgi. Niewątpiła iż osiągnie swój zamiar przynajmniej na czas jakiś... bo pleban który ją lubił jako dziecko, które chrzczył, któremu ręce wiązał stulą, i nieraz z ubogimi błogosławił... nie odmówi jej pewnie tej zwłoki. Wszakże nie raz dogadzał jej kaprysom np: poprzestał chrzczyć Eufemie i Klotyldy... chociażby sobie takie imię przyniosły wiejskie Baśki i Kaśki i znowu tak jak ich matki nazywały się Kaškami i Baškami. Tak pani G. ufna swemu wpływowi, była pewna iż dobry pleban schowa jeszcze list pasterski do szufadki... tym czasem Ieek przyniesie porekawicze z którego pokupiwszy wszystko potrzebniejsze, może jeszcze zostanie się co na wyhaftowanie

pięknej stulej lub poduszki do kościoła na przebłaganie nieba... bo jednak coś jej się takiego krążyło po umyśle jak gniew nieba i plebana... którychby za ten krok przebłagać potrzeba. Lecz widok zziębniętego nagiego dziecięcia, zmienił jej zamiar i zamiast na plebanią, wprost do kościoła jechać kazała. Tu znowu kazanie utalentowanego kapłana przedstawiające okropny obraz nieszczęść wynikających z pijaństwa dorzuciło przewagi do szali szlachetniejszych uczuć.

Nic jednak nie jest tak trudnego jak trwać w niewykłych surowych zasadach gdy zniknie z oczu przedmiot który je w nas obudził. Pani G. powróciwszy z kościoła zastała uwiadomienie od przyjaciółki iż kilka domów z sąsiedztwa dziś zamysła ją odwiedzić. Wzięła się zaraz do przeglądu swoich pokoiów czy wszystko w należytym porządku. Znalazła iż czystość, porządek i elegancja świeciły z każdego kąta. Uśmiechnęła się z zadowoleniem iż wszystko u niej tak piękne... lecz w tej chwili, myśl iż niebyło nic nowego uderzyła jak grom niszczący jej zadowolenie. Przypomniała sobie iż właśnie była to pora w której jej serdeczne przyjaciółki zwykły były zazdrościć jej pięknych nowych rzeczy, nakupionych za porękawicze... i kto wie, czy nie w tym zamiarze ułożyły sobie ją odwiedzić?... Siadła na kanapie uciśnięta tą fatalną myślą. »Niepodobna abym zniosła cios ten... pomyślała... to nad moje siły.... Uśmiechy, spojrzenia i szepty zabijają mnie... będą myśleć że mnie mój Waclaw już nie kocha!... Miłość mego męża dla mnie nie będzie im błyszczała sztyletem zazdrości z pięknych jego podarunków.«

Pan Waclaw G. był wzorem rzadko się trafiającym miłości niezmiennej ku swojej żonie. Przystojny, miły w towarzystwie i dla wszystkich grzeczny nie dał nigdy rzetelnego powodu do zazdrości swej żonie; i najpiękniejsze kobiety niemogły się we własnym przekonaniu poszczycić, aby oddał którejś hold jej ubliżający. Dumna i szczęśliwa tym tryumfem nad sąsiadkami które tych przymiotów nieposiadały w swych mężach; pielęgnowała miłość jego jak najdroższy klejnot w wieńcu swego szczęścia. Widząc godność postępowania Waclawa, który tak jak inni, mógłby być korzystać z łaskawej opinii świata i popełniać małe zdróżności... rumieniła się na samą myśl popełnienia płochości serca, i całą swą dumę, wszystkie starania obróciła na przypodobanie się jemu i upewnienie w tem mniemaniu wszystkich iż ani o jedno westchnienie nieumniejszyło się dla niej przywiązanie i uprzejmość męża od dnia ślubu. Jeżeli było w tem cokolwiek próżności... próżność ta jest do darowania. Waclaw lubo ją kochał szczerze, zajęty jednak ważniejszymi swego stanu obowiązkami i gospodarstwem, nie miał zawsze czasu zająć się kupnem dla niej frazsek, które ją tyle cieszyły. Przeznaczył jej różne dochody na jej potrzeby pomniejsze, a sam ucieszył ją niekiedy małą niespodzianką. Lecz ona tak lubiła się szczycić miłością i uprzejmością męża, iż zawsze dawała do zrozumienia swym sąsiadkom iż to co miała najpiękniejszego, co ich najbardziej zachwycało, było zawsze darem jej męża... myślą o niej.

Pan G. znał wady swojej żony. Poprawiał je zrzęcznie, nieznacznie i tylko co zwiększa. Wiedział

iż wszystko uczynić gotowa, czegoby istotnie od niej żądał, i właśnie dla tego był pobłażającym, niewymagał ofiar częstych i niekoniecznie potrzebnych w zmianie jej gustów i małych nawyknień kobiecych które się im niezbędne w zwyczajnem stają życiu. Dla tego też był od niej prawie wielbionym i słowa które wyrzekł do niej w tonie poważnym w które chciał aby wierzyła... wierzyła jak w wyrocznię.

Jeszcze siedziała na kanapie pani G. w rozpaczającej postawie, gdy wszedł mąż i jak gdyby niewiedział jej smutku, rzekł:

— Patrzałże!... a to prawdziwe udęczenie... przyszedł aredarz i nietylko iż niechce dać twego porękawicznego, ale nawet raty niezłoży, i chce uciekać z szynkowni. To cios niespodziewany... właśnie przeznaczyłem tę kwotę na wymurowanie nowej owczarni, do której już fundamenta założone... to fatalny wypadek... tak niespodziewany!...

— Z ciebie przynajmniej nikt się śmiać nie będzie... rzekła z żalem pani G.... Ale mnie czeka dziś okropne upokorzenie. Cała okolica będzie myśleć że mnie już nie kochasz....

— A to jakim sposobem?... Coż to za związek ma towarzystwo wstrzemięźliwości z moją miłością dla ciebie?...

Tu dopiero pani G. odkryła przed mężem swoje niewinne kłamstwo, chełpliwość przed sąsiadkami i całe swoje udęczenie, które już teraz czuła w przyszłym mającym szyderstwie.

— Zasłużona kara... rzekł uśmiechając się pan G. nad jej wybiegiem kobiecym, i chociaż z niezupełnie czystego źródła wypływała ta jej chluba, bo ją często używała na zmartwienie swoich przyjaciółek... nie miał serca zmartwić ją bardziej naganą, bo nowy dowód jak była dumną z jego miłości, ujął go na jej stronę. Jednak pozostał stały w swoim zamiarze. I chociaż mu jej żal było, i mógł zaradzić jej zmartwieniu, rzekł jednak obojętnie:

— Spotkał nas cios niespodziewany. Obaczmy kto mniej i rozsądniej znieś przeciwności.

Niepocieszona pani G. już w tych słowach widziała życie męża, i jęła się z udaną wesołością a wewnętrznym smutkiem do ułożenia jak najlepszej miny, aby tylko niestanąc niżej niego.

Po południu nadjechali goście. »Przecież my się raz do ciebie wybrali... rzekła wysoka brunetka składając zarekawek na sofie odwijając szal kilkakrotnie okręcony koło szyi, i strzepując śnieg z futra i kapelusza... prześliczny ranek zniknął z całą swoją brylantową wystawą. Pochmurno, śnieg płatami leci... myślałam że się uduszę tak mnie opakowano. Ale czyż niewarto ryzykować życie, dla tak miłej, drogiej sąsiadki!... A tak ładnej... ładnej dzisiaj!... Prawdziwie... jakżeś interesująca! sądziłby kto żeś płakała... gdyby można wnosić że ci się szczęście przenięrzyło?...

— Rozpakujże się pani pierwej... na miłość boga!... Cała zziębnięta a tyle ognia dla przyjaźni... odpowiedziała gospodyni trochę nieukontentowana iż poznano że była zmartwioną... śnieg cię olśnił... mieni ci się w oczach i zdaje się wszystko blade. Dzięki za troskliwość... wszystko mi wierne jak było.

— Jakaż ona nudna!... rzekła zagadniona zcicha

do drugiej z nią przybyłej damy, prosząc głośno aby jej rozwiązała kapelusz... ręczę że tę wierność już do męża stosuje.

— Ah! bo też pani G. ma wzorową cierpliwość dla wierności... rzekła druga dama... ja już nią całkiem znudzona. Wystaw sobie pani mój Fidel o mało dziś nie rozdarł pana Gustawa... szczęściem iż mu się jego paletot nawinął... na nim zostawił dowód swojej dla mnie wierności... Niedowierzenia ile mi przykrości robi to jego do mnie przywiązanie... nieda się nikomu zbliżyć, targa, szczeka, warczy... i jeśli to dłużej potrwa, mimo przywiązania muszę się go pozbyć.

Pani G. którą ubolało, iż śmiano ślepy instykt wiążący zwierzę do ręki która go karmi... nazywać wiernością i przywiązaniem, rzekła ze znaczeniem: »Biedna psina!... gdyby zamiast ukąszenia mogła się była zapytać... powiedziano by jej iż są ludzie którzy lepiej umieją niewierność i obojętność jak wierność nagradzać...«

Zagryzła usta na te słowa wdówka. Gdyż każdemu było wiadomo, iż pan Gustaw był z rozkazu majątnego stryja już od dwóch lat konkurentem tej także majątniej lecz nie ładnej wdówki... zwlekał pod różnymi pozorami zaślubiny, umizgał się tym czasem do innych, a ona go pomimo bardzo widocznej niewierności szalenie kochała.

— Jużesmy przecie otrzęśli z siebie tę lupinę... nie zostało tylko serce, którym cię witamy... rzekła wysoka brunetka rozpakowawszy się już całkiem... I po tych miłych słówkach którymi zaraz na wstępie pokłóty się delikatnie, jak szpileczkami, zaczęły się trzy przyjaciółki całować najserdeczniej.

Po uściśnieniach, wśród obojętnej rozmowy nastąpiły oględziny tualety; ale tak zręczne iż lubo w pierwszych kilku minutach doskonale każda wiedziała co która ma na sobie, niespotkała przecież jedna drugiej na tym bojowym przeglądzie z któregoby zwycięstwo lub bojaźń kłeski wyczytać się dały w oczach przeciwniczki. Niech nikt nie sądzi iż to jest łatwo podobne odbyć czaty... z których się wietrzy posturnek nieprzyjaciela. Jestto walka w której spojrzenie godząc jak ciecice pałasza... czeka korzystnej chwili. Gdy się odwrócisz wtedy ugoda... odbij równą bronią... wnet gdzieindziej raz uderzy. Nogi, ręce, głowa, serce... koło serca... wszystko przesyte, przebite... i rzecz dziwna!... im więcej na tobie poległo razów, gdybyś je mógł uczuć lub widzieć, tem pewniejszy byłbyś zwycięstwa!...

Przybyło więcej sąsiedztwa, i z niem więcej oględzin, strojów, przecinków, uścisków, śmiechów, komplementów, ukłonów... a za nimi wszystkimi, temiż samemi drzwiami herbata... zapaszysta, kipiąca, ulotna, cienka, słodziutka... wystrojona i... czasem nudna; jak nie jedno towarzystwo, którego ta słodka woda jest duszą. A że herbata jest ogniskiem, warem, ukropem... czyli duszą schadzek, łatwo tego dowieść. Wszakże nie prosi się sąsiadów ani przyjaciół tak: Proszę cię przyjeźdź abyś się ubrała do mnie... Proszę cię przyjeźdź abym cię obgadała... Proszę cię przyjeźdź abyśmy się nawzajem zgrywali, i naszym żonkom w miłym oczekiwaniu powrotu... całą nos bezsennością i niepokojem uprzejmili... Proszę cię przyjeźdź abym cię wybadał o twoich spekulacyj-

nych zamiarach i ubiegł w nich z twoją szkodą... Proszę cię przyjeźdź abym ci odebrała, tak... dla zabawki... z płochości tylko, najdroższą w życiu osobę... Proszę cię przyjeźdź, abym cię upokorzyła jeżeli się tylko poda sposobność... Proszę cię przyjeźdź, abyśmy się uśmiali z kogo i z nas kto?... A broń boże! ktożby też na takie liche rzeczy prosił do siebie kogo?... Ale prosi się wprost na samą tylko herbatę; a te wszystkie dodatki, dają się zwykle gościom razem z słodkimi grzaneckami przy herbacie. Niechże kto śmie powiedzieć iż herbata nie jest duszą towarzystwa?...

— Ah! jakże to ślicznie... jaka elegancja!... zawołała jedna z dam szczerego serca i nieczęsto bywająca u pani G.; widząc zbliżającą się herbatę w pysznym samowarze otoczoną śniąącym służebniczym sobie dworem... którą znać uprzedziły inne sąsiadki, iż herbata dzisiaj wystąpi w nowych sukienkach u pani G.

— Coż może należeć do pani G. aby nie było pięknem?... ozwał się słodziutko pan Gustaw, na pochwalne słowa wykrzykującej damy.

— Zaraz ten komplement który należy do pani G. nie jest wcale pięknym, bo za nadto trywialny... zżutywany... odezwała się kwaśna wdówka... mój panie Gustawie weź go nazad do siebie, jeżeli chcesz abyśmy panią G. widzieli w piękności prawdziwej bez obcych dodatków. To mówiąc obróciła się prędko do tej pani która była powodem kłeski pana Gustawa i rzekła: »Znać iż rzadko bywasz u naszej pięknej sąsiadki, kiedy tak podziwiasz rzeczy któreśmy już sto razy widziały. Pani G. chce nam dzisiaj zrobić niespodziankę, i wszystkie ładne rzeczy które zazwyczaj kupuje o tej porze, czyli co jej kupują... na samym ostatku nam pokaże.« A sądząc iż się już dość zemściła za ową wierność pieska i niewierność Gustawa, rzekła z słodsza miną: »Nieprawdaż moja droga pani... że nam dowiedziesz iż twój mąż jest zawsze najgrzeczniejszy z mężów?...«

Pani G. myśląc iż obrażona wdówka już przeczuła lub się zkad dowiedziała o wypadku z jej poręka-wiecznem... i że to zapytanie było nową zemstą... odpowiedziała z odwagą jakby karząc się za dawną chępliwość: »Tą razą pokaże się iż wcześniej czy później męzczyźni w grzechności dla żon, lubią trochę leniwieć... Nawal interesów... ważność innych zatrudnień, lub co innego... dosyć iż zwykłych nieotrzymałam upominków.«

Uśmiechnęły się prześlicznie wszystkie panie, z zupełnym tryumfem w którym ich upewniało zmieszanie się przy wymawianiu pani G. z dwóch pochodzących przyczyn; raz iż w obecności męża musiała jeszcze połowe nieprawdy wnieść do słów swoich, powtóre iż istotnie gniewała się, iż nic nowego niema do pokazania. Lecz na ten uśmiech tryumfalny obrzyla się jej дума... rzekła więc szydlerczo: »Nieuskarżajcie się moje panie iżbym wam tego roku milszej od lat zeszytych nie zrobiła niespodzianki?«

Wszakże to zupełnie coś nowego... ten obrót rzeczy w moim domu... a nowinę przyjmujemy zawsze z jakimś zadowoleniem, czy ona złą lub dobrą.

Na tę odpowiedź, która zdawała się im wykrywać iż pani G. tak jak każdego roku musiała mieć piękne

podarunki od męża, i dawniej się ich zazdrością bawiła, równie jak teraz ich niewczesnym tryumfem... zaniemiały wszystkie...

Pan Gustaw śmiejąc się rzekł: »Niechże kto zgadnie czy się panie kochacie czy nienawidzicie pod tą dowcipną grzecznością?... Lepiejto było kiedy kobiety tylko o piękność walczyły... teraz trudniejszy sąd Parysa, gdzie piękność, dowcip, talenta idą w zawody... jabłko niezgody rzucone... niewiedzieć w którą potoczyć go stronę?...

Jednak pan Gustaw... rzekła jedna z dam... umiałby się i teraz zreszcie znaleźć na miejscu Parysa: przyzwyczajony do nierobienia zawiści, nosi zawsze kilka jabłek do rozdania.

Ton ironicznej rozmowy zmienił się teraz w śmiech powszechny. Kobiety lubo powierzchownie tolerują rozsiewacza komplementów i uczuć u stóp wszystkich, pogardzają nim w gruncie... Uczucia i słowa takiego mężczyzny działają na czas tak długo jak rozsiewany proszek do kichania... zażywszy, trzeba z całą publicznością kichać i śmiać się... Wszystkie więc kobiety obróciły broń którą się raniły przeciw panu Gustawowi, którego się bronili dosyć zreszcie... Rozmowa stała się coraz weselszą i zabawą zajęła ogół towarzystwa.

Jedna tylko pani G. niemogła przyjść zupełnie do swego humoru... nawet i nazajutrz jeszcze się ślady dnia wczorajszego niezatarły... niemogła zapomnieć... jak jej się zdawało... o swoim upokorzeniu. Strawiła noc przykrą, zlorzcząc nawet czasami ojcu Mathew.

Pan G. słysząc skarżącą się żonę na ból głowy, zaproponował jej przechadzkę. Dzień był prześliczny. Szli zadumani oboje, tylko skrzypienie zmrożonego śniegu, przerywało ich milczenie. Nagle stanęli... jęk głuchy obił się o uszy... jednak chwilę niemogli rozpoznać z kądby pochodził. Byli właśnie na mostku pod którym w głębokim parowie płynął potok pod pokrywą lodu. Pani G. pobiegła ku poręczy i nagle krzyknęła: mąż jej nadbiegł i ujrzał okropny powód przestrachu żony: chłop pijany leżał rozciągnięty na ziemi, zkrwawiony, z rozdartą koszulą, z wejrzeniem okropnem. Drugi także zbity, poszarpany... nie mniej pijany, jednak mogący się utrzymać na nogach, walił bez miłosierdzia leżącego w głowę, twarz i piersi. Pan G. pobiegł sam, odepchnął pijanego zabójcę, którego za lekkim potrąceniem zatoczył się i upadł.

Nim nadeszli ludzie z bliskiej karczmy, którym polecono, jednego odwieść, drugiego zaprowadzić do swojej chałupy; pani G. miała czas przypatrzeć się z oburzeniem krwawej scenie, która pamiętne zrobiła na niej wrażenie. Przez długi czas, gdy wspomniała na ten okropny widok, niemogła dopić filiżanki kawy, a uśmiech zwiężał się w wyraz płaczący. Ta głowa krwią oblana, włosy zlepione, oko podbite, wysadzone... plamy sine i żółte, ta krew na czystym białym śniegu, od którego nęcza brudnego odcienia, odbijała przerażająco, mieniły się w jej oczach i przypominały z odrazą jej śliczne błyskotki kupione za te śniące, guzy, krew i rany. Ludzie którzy przyszli na zawołanie jej męża do rozłączenia pijanych, powiększyli jej zdumienie i oburzenie, opowiadając: iż ci dwaj pokaleczeni ludzie byli przed trzema godzinami przyjaciółmi i kumami. Wódka przyprowadziła

ich do zwady; wyszli z karczmy przeklinając się i czubiąc wzajemnie. Nikt na nich niezważał, gdyż widok taki przez przyzwyczajenie, stał się dla ludu prostego bardziej zabawą i śmiech obudzający niż liłość. Zazwyczaj na podobne bójkę pijaków, patrzą się starcy, kobiety, dzieci i ludzie silni, trzeźwi, którzyby mogli zapobiedz kłótni, lub rozbroić tych nieszczęśliwych, lecz zamiast tego, patrzą się tylko z obojętnością na ich cierpienia, robiąc sobie z nich gatunek widowiska podobnego hiszpańskim walkom byków, daleko jednak sroższym... bo tam człowiek obraca swoją srogość przeciw zwierzęciu, tu zaś przeciwko bratu, przyjacielowi, żonie i sąsiadom. Jeżeli upodobanie w walce człowieka z zwierzęciem, jest poniżającym wszelką moralną wyższość, niemniej nikczemny jest nałóg pozbawiania się przez trunki rozumu, lub ułatwianie zachęcających środków do pozbawienia go drugich.

Już też przecie zniknęły z pola mody, i z wiązek westchnienia za szczęściem wieśniaków. Owe romanse pasterskie, owe Damony i Filisy w sielankach, skotopaskach itd. które nam tak błędnie przy fruktach, mleku i miłości przedstawiały życie wieśniaka; teraz znajdujemy go przy ziemniakach i wódce w nędzy, która wszelkie uczucia prócz zachowania bytu oddala od tych nieszczęśliwych. Niejedna z kobiet nieznająca tylko z romansowych opisów stan ich, wdychała zazdrosząc im szczęścia uludnie wystawionego... będąc sama otoczona zbytkiem, przepychem, i wszelkimi wygodami... szczególnież też te które mało po za mury miasta się oddalały. Mężczyzna ma zawsze więcej sposobności poznania ich rzetelnego stanu niebędąc nawet mieszkającym wsi. Podróże, połowania, przechadzki dalsze, stan wojskowy... wszystko ich z nimi obeznajmia... i jeżeli z tamąd wynosił dawniej obrazy fałszywe, któremi bawili w wiązkach wyobraźni kobiet... teraz widzimy rzetelne przedstawienia w powieściach obyczajowych, z których wrażenia można powiedzieć z chlubą, nie na samej kończą się liłości, lecz na wsparciu czynnem i zapobieżeniu złemu.

Najważniejszej jednak przyczynie nędzy niezapobiegano dotąd czynnie, nieszukano złego w korzeniu... ganiono pijaków i pijaństwo, a podsycano wszelkimi sposobami źródło onegoż. Stan wyższy nieprzypisywał sobie przyczyny złego, gdyż nie wprost lecz pośrednio był tegoż sprężyną. Lecz czyż nieprzekona nas ta prosta uwaga, iż dom poprawy i karności... odsuwa człowieka nagle od wszelkich zbrodni, pomimo jego skłonności, przyzwyczajenia i chęci do złego... Niepalić wódki, niezachęcać do pijaństwa, a niebędzie pijaków. Czyż niełatwiejszy i pewniejszy środek usunąć z przed oczów nieszczęśliwej skłonności zgubny napój, niż wszelkie kazania, uwagi, i roztrząsania sumienia?...

Pan G. chcąc skłonić umysł swojej żony do sprawiedliwego ocenienia dobroczynnych zamiarów towarzystwa wstrzeźmiwości, tak mówił do niej wracając z przechadzki:

— Czyż sądzisz iż ja stratę dochodów moich z propinacji zniósłem zupełnie obojętnie?... Wcale nie... żałowałem ich tak jak ty twego porękawicznego. Gdy mnie doszła wiadomość tego nadużycia władzy kościelnej... jak się wielu podobalo wyrazić temi słowami...

oburzyłem się także. Lecz powoli gdy się zastanawiać zacząłem nad wpływem dobroczynnym na mienie i obyczaje tych nieszczęśliwych, którzy wyrzekną się nałogu pijaństwa... zamilkł egoizm... a myśl się nasunęła, iż przez wódkę, popelniamy kradzież uprawnioną na tych biedakach przez ich własne namietności... kradzież chytrzejszą i niegodziwszą, która i najuboższemu zabiera grosz ostatni... niszczy moralność i każe jeszcze bezrozumnemu być zabójcą przyjaciela!... Nie sądź moja luba, aby to złe dało się dobroczynnością nagrodzić.... Wejdźmy do tej chaty a obaczysz nędzę nad którą się wzdrygniesz....

Wtedy zaprowadził żonę pan G. do mieszkania pijaka. Stanęli w progu niechlujnym... dym zamiast ciepła przywitał ich gryząc w oczy... pani G. chciała się cofnąć, lecz mąż jej, chcąc aby zupełnie przestała żalować porękawicznego, namówił ją aby się schyliła i weszła pod chmurę dymu. Wszedłszy ujrzeli na środku izby leżącego chłopca pijanego. Kłął i rzucał się po ziemi, lecz gdy chciał wstawać, zawsze się przewrócił na powrót. »A dajesz pieniędzy bes... zabełkotał... A gdzie schowała!... będę prał póki ducha stanie! musisz dać resztę...« Kobieta do której mówił te słowa, siedziała pod oknem na ławie, w łachmanach... płakała i tuliła dwoje dzieci obite, pchając im w gębę ziemniaki. Nędza, brudy, nieczystość, z każdego wyglądały kąta.... Ktoż niezna naszych chat wiejskich!... po coż je opisywać... Chałupa nawet bogacza (jak czasem zwac zwykli lepiej się mającego chłopca) jest dla nas miejscem z którego chętnie się oddalamy, coż dopiero ubogiego pijaka?...

— Jakże możesz ścierpieć tę nędzę... zawołała pani G... skoro ją znasz!... uciekając z tego miejsca nieszczęścia i rzeczywistej nędzy ludzkiej.

— Już kilka razy wspomagałem tę biedną i pracowitą kobietę, lecz to zamiast ulżyć jej niedoli, przyczyniało się do jej nieszczęścia. Wiele razy ją wspierałem, tyle razy niemogło się obejść, aby mąż niedowiedział się, lub niepomiarował że żona ma znowu grosz lub ziarno w domu; bo poceziwa kobiecina niemogła na sobie przenieść aby niepodzieliła się z nim lepszą strawą, którą sama jadła i z dziećmi. Bił ją więc podchmieliwszy sobie dopóty, dopóki nie oddała co jej posłałem. A nędza coraz okropniejsza osiadła w tym domu. Ani dobroczynność, ani kara którą mu nieraz wymierzysz kazałem, ani kazania, spowiedź i sumienie... nic nie jest wstanie wstrzymać nałogowego pijaka. Usunięcie trunków... a może uroczyście przyrzeczenie u ołtarza zapobieże złemu, lecz bądźmy dalecy od przeszkadzania tak dobroczynnym zamiarom dla ludzkości, owszem bądźmy pierwsi do zachęcenia w wstrzemięźliwości....

— O chętnie! chętnie! mój drogi... dziś, jutro, kiedy chcesz... pójdźmy do ołtarza, dla przykładu tych biednych ludzi, przyrzeczemy iż ich wstrzymywać będziemy od tego nałogu.

— A twoje porękawiczne!... twoje szkła ulubione?...

— O! niechęć, niechęć, ani ich widzieć więcej!... nic... nic mieć niechęć kupione ze szkodą tych biedaków!...

— Powoli, powoli... rzekł uśmiechając się pan G., nietylko iż ich nędzy zapobieżemy, ale za lat parę wynagrodzimy sobie szkodę i nieodmówimy nawet małych przyjemności bez zbyteków. Zamiast mnóstwa ziemniaków, będziemy siac więcej lnu, konopi. Będą więcej kupować odzienia, a to co idzie na szkodliwy trunek, obracać będą na lepszą strawę, porządniejsze mieszkanie i odzieżę gołych dzieci....

Za tydzień państwo G. stanęli pierwsi u ołtarza. by złożyć przyrzeczenie wstrzemięźliwości i zachęcać do niej... pani G. przypomniała sobie w tej chwili słodką przysięgę którą ją wzięła z szlachetnym człowiekiem któremu lepsze i najszcześniejsze chwile życia winna była... w tem samym miejscu, u stóp tego samego ołtarza wykonaną.... Spojrzała łzawem okiem na swego męża, a widząc iż i jego wzruszenie w tą błogą chwilę sięgło pamięcią, uczuła się najszcześniejszą z kobiet. Ktoż nie wie iż chwila rozczulenia i własnego szczęścia, robi człowieka czulszym na obcą niedolę?... Pani G. przez zwyczajnej formuły przyrzeczenia poprzysięgła w duchu mierność w zbytekowych rzeczach... i dotrzymała święcie obietnicy... a gdy odchodzili od ołtarza widziała z radością iż cała gromadka za ich przykładem posunęła do ślubu... a nawet i ów nieuleczony pijak ślubował i został oddat trzeźwym i ucziwym kmiotkiem.

O WYDANIACH MARII MALCZEWSKIEGO.

Lipskie wydanie Marii w typografii pp. *Brockhaus et Avenarius*, znalazło hojne pochwały w bibliotece warszawskiej za miesiąc styczeń r. b. Ze »każdą stronicę książki określa cienka jak włos obwódka, tylko na zachyleniach czyli w rogach kłoniąca się do miłego gustu rokoko« że książka ta »jest o 140 stronicach, gdy Maria w swoim pierwotnym wydaniu była xiążeczką tylko ze 48 kart złożoną;« że »cena jej siedm złotych, a format nakształt małego 4to trafnem jest pomysleniem;« wszystko to dało się zamknąć w kilku wierszach i może właściwsze miałyby miejsce po rogach ulie, wytłoczone wielkimi czcionkami w guście rokoko; niżeli w piśmie uczonem i między krytycznemi sprawozdaniami. Ależ bezmieniowy autor chciał mieć z tego artykuł przydłuższy: jakoż zabiera on trzy kartki, i między mnogimi uwagami które dla zecerów i preserów, gdyby ci czytać mogli bibliotekę, możeby bez korzyści niebyły, znalazła się też wzmianka króciuchna o dawniejszych Marii wydaniach.

Czytelnikom wiadomo że z pomiędzy wszystkich przedsiębiorców którzy się z jakichkolwiek pobudek do wydania Marii szarpnęli, Jan Milikowski ma tę niezaprzeczoną zasługę iż sam jeden tylko starał się dać dokładniejszą wiadomość o jej autorze i jego płodach; nieograniczając się nigdy na samym gołym przedruku. Każde jego wydanie (a było ich kilka) dorzucało coraz nowe szczegóły o tym znakomitym rodaku, i w tem tylko co te wydania ogłosiły, jest *alfa i omega* krążących podziśdzien wiadomości o

Malczewskim i jego pismach: na nich oparło się ostatecznie i pomienione wydanie lipskie. Mimo to jednak żadne z wydań Jana Milikowskiego nie znalazło pożądanego słowa u sprawodawcy biblioteki warszawskiej.

Pod względem typografii, o której głównie rozprawa, nie wiele mógłby zarzucić tym wydaniem: »czarność liter i białosc papieru« na których według niego doskonałość druku zależy, zachowane tu więcej niż w książkach polskich drukowanych gdzieindziej. Choćby zaś te wydania przewyższały pięknoscią swoją książki paryskie, wątpię żeby i wtedy przyznał sprawodawca Janowi Milikowskiemu jaką zasługę, gdyż na stronie 185 tak mówi: »Piękność lub dokładność typografii w naszych książkach nie u nas drukowanych (Milikowski drukował w Wiedniu i Lipsku) nie przynosi nam żadnej chluby, niechże przynajmniej pożytek przyniesie.« Ależ właśnie te słowa podkopują zaletę wydania lipskiego u pp. *Brockhaus & Avenarius*, i jeżeli je autor szczerze myślał, tedy niepotrzebował się rozwódzić nad cienkimi jak włos obwódkami książki i tym podobnymi drobiazgami, bo Lipsk przecie nie w Polsce; a co do użyteczności książki, pytam: kto przyniósł istotniejszy narodowi pożytek, czy ten co roztrząśnione a niknące z każdym dniem szczegóły o Malczewskim zebrał z ust żyjących; czy zaś ten który je z drukowanej już książki powymował? Biblioteczny sprawodawca zostaje częściej z sobą w takiej niekonsekwencji: i tak, kiedy na stronie 184 czytamy, że skromne warszawskie wydanie (1825) jest »najodpowiedniejsze narodowej naszej czystości« nasuwa się samooczne pytanie: jakże się zgadza z tym puryzmem zachwalanie rodakom przepysznego wydania lipskiego, z rycinami, których chociaż autor, jak powiada, nie widział, jednakże niewątpliwe są odpowiednie doskonałości książki?...

Na potępienie wydania Jana Milikowskiego wynalazł on niestosowność tytułu. Nam się zdaje że skoro rzecz jaka sama z siebie jest dobra i użyteczna, tytuł jej jakibądź dany, byle zrozumiały i polski, wartości jej wewnętrznej nie ujmie. O stosowności zaś lub niestosowności napisu, miałby ów sprawodawca więcej prawa sądzić, wtedy, gdyby był przyznał każdemu wydaniu to co mu słusznie należy i okazał w dążeniu swoim mniej podobieństwa do przywabiań kupieckich z jakimi żydkowie przechodzącemu gościowi ze wszech stron w oczy zabiegają. Co do nas, w napisie jaki nosi wydanie Jana Milikowskiego nie postrzegamy żadnego uchybienia. Imię człowieka jak jest najrozumialszem z znaniem jego za życia, tak też samo jedno najtreściwszą jest nazwą duchowej jego puścizny, która się bądź w pismach jego, bądź w poczesnem o nim wspomnieniu, bądź też w innych pamiątkach znajdować może. Na dziełach starożytnego mędrca greckiego położmy napis »Plato« a możeż być prostszy, treściwszy napis xiąg jego? Wydanie Jana Milikowskiego ma napis: Antoni Malczewski, i to jest pierwszy i główny wyraz tej książki; dalsze, drobniejszymi głoskami i w osobnych odstępach położone słowa, jako to: jego żywot i pisma ozdorbione popiersiem; tłumaczą z czego właściwie składa się ta po Malczewskim puścizna. Sprawodawca biblioteki warszawskiej sprawdzał, jak po-

wiada, tytuł tej książki w ten sposób: znalazłszy biografję autora, znalazłszy wszystkie pisma jego i portret, szukał jeszcze Malczewskiego samego — i oczywiście nie znalazł. Byłaż w jego postępowaniu logika?...

A. Bielowski.

HAMLET.

Wystąpiwszy w Hamlecie pan Dawison zapowiedział nam, że jeszcze w jednym rodzaju ról dramatycznych sił swoich doświadczać zamysła. A gdy przez usunięcie się pana Beny role podobne osieroczone zostały, warto więc zastanowić się, czego po jego następce spodziewać się można.

Najpierwej wypada nam osnuć charakter Hamleta, aby ztąd wywnąć zastosowanie do gry aktora. W chwilach zgnilizny społecznej, lub zupełnego rozprzężenia zjawiają się mężowie których myśl nieskalana wśród powszechnego zepsucia, dozna przykrej boleści i usłyszą głos ducha odwiecznego, który ich powoła do czynów, aby świat moralny chwiejący się w posadach na nowo na mocnym gruncie usadowić. Za tym głosem gdy pójdzie bohater, czyny jego napiętnowane będą namiętnością, bo wypłynęły z namiętnie wyjęzonych myśli i uczuć; gwałtowności tej nie uniknie, choćby miał najgłębsze uczucie prawdy. Gdzie drwa rąbia, tam drzazgi lecą i lecieć muszą. Im energiczniej kto, choćby w najświętszym celu działa, tym mniej ręczyć może iż wszelkie prawo poezji. Gdyby bohater się zastanawiał, ujrzałby się w sprzeczności z samym sobą. Za świętą sprawę walczyć zamysła, a w walce znieważyc musi nie jedną świętość. Lecz że stosunki rzeczywiste nie można tak gładko ułożyć jak myśli, bohater co by przemysliwał, jak wielkim czynom zachować czystość dziewiczą, nigdyby nie przystąpił do czynu. Takie zachecenie jest chorobą, a jej koniecznym rezultatem, bezczynność. Z tego stanowiska zapatrywać się trzeba na charakter Hamleta. Idealnej natury, pała miłością dla wszystkiego co wielkie i szlachetne, nieprzyjaciel podłości i przewrotności, mistrza okiem dopatruje wszystkich stosunków ludzkich, głęboki znawca serca i filozof. Lecz uczeń uniwersytetu witemberskiego, gdzie już podtenczas zwracano myśl do wewnętrznego życia człowieka, na ścisłych pojęciach zaczęto budować świat myśli, tak się w tym świecie myśli nauczył wszystko do największej ścisłości wyrachowywać, że gdy go śmierć ojca powołała do domu na dwór duński, Hamlet wszedłszy w stosunki rzeczywiste i powołany do działania, chce jako czynił w systematach myśli tak i w czynach, najdalsze konsekwencje przewidzieć, nim działać zacznie, dojść do dna prawdy, do największej ścisłości we wszystkim, przekonać się najdokładniej czy istotnie popełniono zbrodnię, kto? jak? jak? z jakich powodów? doliczyć się ostatecznych skutków, jakie pomśczenie ojca za sobą pociągnie. Lecz że stosunki rzeczywiste to nie myśli, więc i do działania przyjsć mu niepodobna. Największa potęga myślenia, staje się największą nieudolnością w życiu praktycznem. Jest to tragedia rozumu ludzkiego. Wina bezczynności ciężka na Hamlecie okropnie, ma albowiem jasne wyobrażenie co światu konieczną potrzebą, uczuwa się od o-

patrzności powołanym, aby pomścić ojca, ukarać sro-
dze skazanie najświętszych uczuć człowieka, lecz nie
może spełnić powołania, aby czystej myśli nie pokalał,
bo jemu nigdy nie jasno, kto zbrodnię popełnił, bo w
zastępie jego nieprzyjaciół duchowych matka rodzona.
Ztąd nieskończona boleść dla duszy wielkiej, a sprzecz-
ność chęci z czynu w olbrzymia rośnie, a im więcej ją
godzić, tym większa niemoc owłada ducha, tym wię-
cej choroba się wzmaga.

Śród tej choroby zaskakuje przypadek i parodiuje
wszystkie rozumowania. Hamlet chciał się ustrzedz
namiętności a chrząknięcie Poloniusa za kotarą, traf
marny... pozbawia bohatera wszelkiego zastanowienia.
I potrzeba znowu drugiego przypadku, coby go potra-
cił ku zamierzonemu dziełu. Najsroźsza to kara o-
patrzności, koniec tragedii rozumu. Potracony bowiem
od trafu bohater spełnia wprawdzie dzieło, lecz bez
żadnej zasługi, bo pełnił bez tej boskiej świadomości,
jaką każdy twórca przejęty. Nie on rozstrzygnął spr-
wę, lecz przypadek. Bohater, co miał być wodzem
walki, sternikiem nowego kierunku ducha, stał się
prostym narzędziem opatrznosci, której obojętna było,
kogo używa do zamierzonych celów. Tak rozum, któ-
ry nie dał bohaterowi działać, aż wszystko przemyśli
i przewidzi, pozbawia go na ostatek zasługi, owoców
czynu, z potężnego ducha robi karła, z reformatora
świata narzędzie losu.

W charakterze Hamleta rozwinięta więcej wewnętr-
na niż plastyczna strona. Ztąd zadanie artysty, aby
momenta wewnętrznego rozwoju ducha wyraził, u-
postaciować w tej sztuce, najwięcej o to rzecz idzie.
Na scenie nie widzieliśmy aby pan Dawison usiłował
wewnętrzny rozwój ducha ukazać widzom. Hamletowi
obok silnego ducha brak energii do czynu, a energii
brak w fizycznej sile okazać się powinien, więc w nie-
ruchowości, ociężałości, w gnuśności ruchów i chodu.
Lecz jeśli aktor sprężył się, ruchawo przedstawia
Hamleta, a czasami tak się rzuca i kręci jak murzyn
w Fiesku Szyllera, trudno odgadnąć, dlaczego Hamlet
zaraz w pierwszym akcie nie zabija króla, trudno po-
jąć tę duszną chorobę, tę sprzeczność między myślą
a czynem, która przekleństwem stała się dla Hamleta,
która treść całej tragedii stanowi... Hamlet po razy
kilka postanawia wykonać czyn zamierzony; już, już
zdaje się, że wszystko się skończy lecz natychmiast
pojawia się zły demon jego, zaczyna rozumować, po-
wątpiewać i znowu w bezczynność wpada. Otoż te
chwile aktorowi trzeba wynieść plastycznie, aby widz
zrozumiał, co bohaterowi na zawadzie. Pan Dawison
zamałgamał wszystko razem, i postanowienie i pa-
ralizujące rozumowanie pod jedną linię podsunął. Przy-
tem głębokość i potęgę myśli Hamleta, w twarzy i w
głowie odbić się powinny, tak jak nieudolność prak-
tyczna w gnuśności i ociężałości ruchów. Trudno więc
było zrozumieć Hamleta: gdy aktor przedstawił go
z okiem zamała duchowym a głosem zamała ideal-
nym, przytem sprężystym i ruchawym, a z humoru,
co z głęboko rozwiniętej myśli płynął, zrobił prostą

ironię, (scena z fletem) a nawet szyderstwo niezgra-
bne jakto w pokazywaniu chmury Poloniusowi uczynił.

J. D.

TEATR.

Dnia 28 lutego przedstawiono na scenie polskiej
Ludgardę, tragedię w pięciu aktach, Ludwika Kro-
pińskiego. Sztuka ta przed trzydziestą kilka laty na-
pisana, była pierwszą ważniejszą próbą u nas fran-
cuskoklasycznej szkoły, i miała wraz z późniejszą
o lat kilka Barbarą czasy wielkiego powodzenia po-
narodowych teatrach. Sława tych dwu arcydzieł po-
niekąd w swoim rodzaju, w naszych już niemal oczach
poczęła się, wzrosła i przebrzmiała. Dziś każdy pra-
wie potrafi na palcach wytknąć ich wady, chociaż
z drugiej strony słusność każe wyznać, iż dzisiejsza
właśnie epoka która tak zuchwale niekiedy dziełom
epoki mienionej urąga, niewydała dramatu treści dzie-
lowej któryby był tem, czem była w czasie swoim Lud-
garda. Na przedstawienie jej terazniejsze sżliśmy
z prawdziwą ochotą chociaż nam całkowite a główne
sceny dosłownie tkwiły w pamięci. Ludgarda ma to
do siebie że jest piękniejszą w książce niż na scenie.
Miłośnicy pięknego, harmonijnego wiersza, scen rze-
wnych ale opisowych więcej niż dramatycznych, do-
znają istotnych rozkoszy w uważnem odczytywaniu,
które podczas wystawienia w znacznej części znikają,
zwłaszcza gdy jeden lub drugi niedostatek w czynach,
tem wydatniejszy na scenie, rozezarowywa urok dzia-
łany sztuczną i świetną dykcją. Innego jeszcze ro-
dzaju wady rażą oko choćby tylko cokolwiek obzna-
jomionego z naszymi dziejami.

Przedstawienie co do ogólnego wrażenia było do-
bre: artyści zadawali sobie wszelką pracę aby tak
długo na scenie niewidziany dramat w korzystnem
świecie wystawić. Przedewszystkiem zasługuje na naj-
wyższe pochwały pan Smochowski (Przemysław). Ar-
tysta ten jest dziś jedną z najpierwszych ozdób pol-
skiej sceny. Charakter Ryxy oddała dobrze panna
Teofila Cenecka: niektóre zwłaszcza rzuty znamiono-
wały w niej dokładne pojęcie swojej roli. Ludgarda
sama, była słabo przez młodszą pannę Cenecką od-
dana. Godziłoby się (śmiemy tu z wszelkim wzglę-
dem zrobić tę uwagę dyrekcji teatru) iżby początku-
jące artystki nie obarezano w pierwszych wystąpie-
niach rolami nad siły; ale raczej oswajano ich stopnio-
wo z dramatycznym zawodem występowaniem w ro-
lach łatwych i podrzędnych. Godna jest także za-
szczytnego spomnienia gra pana Nowakowskiego któ-
ry talentem swym pokrywał jak mógł nijakość za-
kreślonej mu roli.